Dodatek do nr. 38. „KURJERA LWOWSKIEGO“.

Sprawa kukizowska.

Lwów 7. lutego.

(21. dzień rozprawy — początek o g. 9.20.)

Po rozpoczęciu rozprawy przemawiał dalej prokurator.

Prok. Zdaje mi się, że udowodniłem niezbicie, iż pani M. Strz. zabrała owe 75.000 zł. wbrew wiedzy i woli ks. Tch. i to nie w tym czasie, jak twierdzi, ale w nocy z 29. na 30. lipca. Teraz udowodnię, że to zabranie nastąpiło w celu przywłaszczenia sobie tego majątku, a to jest co najmniej kradzieżą. Główny dowód na to jest ten, że zamiast zabrać wszystko i przenieść wprost do domu, M. Strzel., jak to sama przyznaje, przeniosła te efekty do lok. kom., sortowała je i to sortowała skrzętnie, a mianowicie oddzieliła kupony zapadłe i odniosła je napowrót do komody ks. T., zatrzymała sobie: największą oblig. indemn. na 5.000 zł., asygnaty kasowe na 35.500 zł., listy zastawne gal. tow. ziemskiego na 30.000, część oblig. indem. wraz z kuponami do tych obligacyj się odnoszącymi, prócz tego zatrzymała u siebie arkusz kuponowy od jednej obligacji już dawniej wylosowanej i dwa arkusze kupo nowe od dwóch listów zastawnych niezabranych. Zostawiła zaś księdzu 14 książeczek kasy oszcz. na 19 tys., w tej liczbie i owe książeczki, które w r. 1855 zapowiedziane były jako zaginione, dalej dwa listy zastawne po 1000 zł., których kupony zabrała, nadto obligacje indemn. na 7050 zł., razem około 28 tys. Zostawiła wprawdzie i czeki na 6000 zł., talary i dukaty, ale tylko dla tego, że ich owej nocy nie dojrzała i nie znalazła. Jest tu jedna okoliczność rażąca. Papierów owych, znalezionych w lib. ord. nie pozostawiono wcale tak, jak leżały przed wypadkiem. Ks. Tch. twierdzi i M. Strz. to przyznała, że wszystkie kupony leżały osobno, obligi osobno, listy zastawne osobno itd. Skądże naraz te listy zast. i obligi, pozostawione w lib. ord. mają wszystkie swe kupony przy sobie? *Jest to może najsilniejszy dowód mego twierdzenia.* Widać, że wszystkie te rzeczy były w ręku M. Strz. i były bardzo skrzętnie wysortowane!

To, co pozostało w lib. ord., odpowiada temu stanowi majątku ks. Tch. (ilościowo i jakościowo), o jakim rodzina wiedziała. Że resztę zabrała M. Strz. z zamiarem przywłaszczenia, tego dowodzi jeszcze jeden fakt. Wiemy z wiarygodnych świadectw, że ks. w chwili zamachu posiadał około 5.000 zł. gotówki w banknotach, gotówka ta leżała w szafie. Tam jednak pomimo najstaranniejszych poszukiwań prócz drobnych kwot owej gotówki nie znaleziono. Nikt inny do szafy tej nie zachodził. Jeżeli kto ją stamtąd zabrał, to tylko M. Strz. Tymczasem zwróciła ona później efekta, a gotówki nie zwróciła, gotówkę dla siebie zużytkowała.

Zamiar przywłaszczenia sobie majątku ks. T. nie powstał u M. Strz. później, po wypadku, ale istniał i został wykonany w nocy z 29. na 30. lipca. Bo jak inaczej zrozumieć fakt następujący? Ks. Tch. prowadził spisy efektów swoich — i spisy te owej nocy przepadły. Oczywiście, że osoba, która zabierała majątek spisy te zniszczyła. Wprawdzie resztek spisów nie znaleziono, ale znaleziono resztki rachunków Sokala i Liliena. *Te resztki dają zię w części ułożyć w całość i można się z nich przekonać, że dotyczyły one sprzedaży kuponów, że jest tam mowa o „indemn.“, i że na odwrotnej stronie jednego z tych kwitów jest pismo pochodzące od ręki ks. Tch.*

To daje dowód, że owej nocy, przesortowawszy wszystko, M. Strz. spaliła to, coby mogło ją zdradzić. Wszystko było na to obliczone, by się zabezpieczyć w posiadaniu zabranego majątku i upozorować, że ks. Tch. nic więcej nie posiadał po nadto. co mu raczyła M. St. pozostawić w szafie w lib. ordin.

Na to wskazują i inne okoliczności. Oskarżona oddała po czynie *jakiś klucz* księdzu Król., i to albo we wtorek, albo w środę, przerażona życiem ks. Tch., by usunąć od siebie wszelkie podejrzenie. Fakt drastyczny: gdy Kaz. Tch. 12 sierpnia zjechał do Kukizowa i pytał o majątek ks. Tch., M. Strz. owemu najbliższemu krewnemu, w dzień po opieczętowaniu szafy przez Szpanga, w chwili, gdy ks. Tch. był konający, powiedziała dosłownie: *O majątku nic nie wiem, by jaki istniał, chyba to, co jest w szafie opieczętowanej.* Czyż to nie wskazuje na zamiar przywłaszczenia sobie tego, co było u niej? Zresztą, gdyby w tym względzie była jaka wątpliwość, sama M. St. ją usunęła, podając dnia 21. sierpnia sędziemu śledczemu do protokołu, że ks. Tch. skinięciem ręki cały ten majątek jej darował. Wprawdzie później, 19. września, M. Strz. napisała ową kartkę, w której formalnie odżegnywała się od myśli przywłaszczenia majątku, ale to było już w takim czasie, kiedy okoliczności zmusiły ją do zmiany taktyki.

Przejdę teraz do rozbioru dalszej kwestji. M. Strz. podaje, że nie mówiła nikomu o tym majątku, bo ks. Tch. prosił ją o tajemnicę. Gdyby to jednak było prawdą, że majątek ów dany jej był w depozyt, nie byłaby ona tak postąpiła. Są pewne zasady logiki, których się trzyma każdy człowiek, gdy jego sumienie jest czyste. Gdyby to był depozyt, byłaby M. Strz. niewątpliwie, chociaż w cichości, przybrała zaufanych świadków i zabrała przy nich majątek, i to wszystko, do centa. Byłaby przynajmniej uwiadomiła o nim osoby najbliższe: syna, Wład. Strz., ks. Król., a szczególnie siostrę Kielanowską, która we wtorek, a więc w parę godzin po zabraniu majątku do niej zjechała. Prosta ostrożność kazała tak postąpić. Ale M. Strzel. nietylko tym osobom nic o owym depozycie nie wspominała, zataiła go i przed sędzią śledczym i przed ajentem Szpangiem, chociaż widziała, że oni szukają majątku. Jeszcze d. 31. lipca, w pokoju ks. Tch. zapytana, co się znajduje w komodzie, odpowiedziała: „Tu jest bielizna, *ztąd nic nie zginęło*“, a na pytanie o szafie odpowiedziała: „*Tu są rzeczy i stare kontrakty*“. Gdy jej 20. sierpnia sędzia wspomniał o tem, że znaleźli „pieniądze“ (wprawdzie tylko 170 ct., ale sędzia mówił ogólnikowo), czemu wtenczas nie powiedziała: i ja mam pieniądze?

Oskarżona twierdzi, że to była tajemnica, ale oczywiście i sama nie wierzy, by to była taka wielka tajemnica, skoro później do protokołu zeznała: „Nie uważałam tego za taką wielką tajemnicę, i byłabym to sędziemu w każdej chwili powiedziała, gdyby mnie się był zapytał“. Ale jakże miał się jej pytać? Dlaczego czekała, aż z niej niejako kleszczami tę tajemnicę wyciągną. Dlaczego przedewszystkiem nie uspokoiła księdza, który przez cały czas nie wiedział, co się z jego pieniędzmi stało i ciągle się o nie dopytywał i trwożył. Wprawdzie tu przy rozprawie powiedziała M. Strz. wobec ks. Tch.: przecieżem mówiła ks. o tem, że pieniądze są u mnie! — ale ks. T. o tem nic a nic nie wiedział.

Przychodzę do 3-go punktu, do faktu od dania, w jakim czasie i pod jakiemi okolicznościami oddanie depozytu przez panią M. Str. nastąpiło. Zamiar przywłaszczenia sobie majątku ks. Tch. za pomocą najstraszniejszej zbrodni został należycie obmyślany. Jedno tylko nie dopisało, nie dopisał ks. J. Tch., nie chciał umierać; wyzdrowiał dzięki silnej konstytucji, dzięki Opatrzności, która zapewne chciała, aby sprawczyni zbrodni nie uszła bezkarnie. Kiedy dr. Schmidt odjechał, a stan zdrowia ks. Tch. coraz się polepszał, wówczas powstał dla niej straszny dylemat „oddać, czy nie oddać“, równoważący z dylematem być albo nie być.

Do szafy napowrót włożyć już było niepodobna, gdyż nie było na to czasu, papiery były już posortowane. Najłatwiej było oddać ks. Tch. samemu. A gdyby ks. Tch. zaprzeczył, że jej oddawał i chciałby użytek zrobić i wydałaby się kradzież?! Powiedziała tu, wolałabym była spalić, zniszczyć, lub podrzucić.

Ale to wszystko jeszcze gorsze. Jak trudno rozstać się z takim majątkiem, nabytym kosztem sumienia i duszy! A tu promień nadziei pozostał znowu, gdyż z 10. na 11. sierpnia ks. Tch. znowu ciężko zapadł. Była nadzieja, że ks. w obec zupełnego zaniedbania, o jakiem słyszeliśmy z ust dr. Schmidta, nie wytrzyma długo. Na karb służby tego zaniedbania złożyć nie można. Kto ma w przechowaniu 75.000 gld., łatwo było mu wydać choćby 1.000 gld. na sprawienie bielizny, mebli. A nikt by o to p. M. Str. nie był pociągał do odpowiedzialności.

M. Str. czekała ciągle. Sąd był na fałszywych tropach, to ją uspokoiło. Nareszcie przybywa Spang, ajent policyjny. Rzecz to rzadko praktykowana. U pani Str. wywołuje to już postrach. Spang bierze się dość zmyślnie do dzieła: znajduje wstążeczkę, papierki. To doszło do wiadomości oskarżonej. Coraz gorzej robi się p. M. Str. dlatego te narady, wyjazd do Lwowa. Ja nie wierzę, aby papiery te były wówczas w kufrze. Co robiła pani Str. we Lwowie, trudno wiedzieć, mimo, że policja miała jej śledzić, ale jestem przekonany, że miała inny cel, niż owe 7.500 gld. u dr. Krattera. Z powrotem ze Lwowa, na drugi dzień odgrywa się owa komedja z bieganiem do księdza, do sędziego.

Tu opowiada prok. znany już fakt dokładnie mianowicie wzywanie sędziego do ks. T. To nagłe oddanie było konieczne i ma swoje znaczenie, a nastąpiło dlatego, że przybył zastępca prokuratorji dr. Sumper. Fakt również bardzo rzadki, gdyż tylko w nadzwyczajnych ważnych wypadkach zjeżdża prokurator. Pani Str. wiedziała, że tu już nie chodzi o Łucia ani Krajewskiego. Jak dalej wytłumaczycie pp. sobie, że nie oddała wszystkiego w całości? Może zapomnieniem? nie! gdyż odbieranie 75.000 gld. trwało kilka godzin, mogła zresztą oddać na drugi dzień lub wspomnąć przynajmniej na 3-ci, a przecież czyni to dopiero 24. sierpnia. Otóż jestem przekonany, że tych talarów i dukatów już nie było i trzeba się było o nie postarać.

Dalej podnosi prokurator fakt zwierzenia się M. St. ks. Królickiemu o depozycie księdza Tch., który oddał majątek jej dyskrecji. Albo jedno jest prawdą albo drugie dwóch prawd nie ma — powiedziała M. St., że ks. Tch. powierzył jej pod warunkiem, ażeby nikomu nie powiedziała, a St. biegnie do ks. Królickiego i zdradza mu tajemnicę.

To są dowody jej winy i ustalają jej winę zawartą w pytaniu pierwszem. Wszystkie te okoliczności potępiają ją wobec całego świata, a ja uroczyście zapewniam, że wierzę i jestem przekonany, że Marja Strzelecka popełniła tę zbrodnię i dlatego proszę o zatwierdzenie pierwszego pytania.

Wszystkie inne okoliczności, które przy rozprawie poruszono, służą jedynie do dopełnienia. Prokurator przypomina wszystkie najdrobniejsze poszlaki, które jednak niejednokrotnie podniósł już w swem przemówieniu, dlatego je opuszczamy. Między innemi podnosi, że nie wierzy, ażeby wówczas ks. Tch. sam wstawał z łóżka dla zapłacenia doktora, chociaż lekarze tego nie wykluczyli — była to urządzona komedja ze strony M. St. Ja nie wierzę, żeby p. M. St. zezwoliła księdzu wstawać przy niej bez ubrania, już j ko kobieta nie pozwoliłaby na to. Chodziło tylko o zadokumentowanie wobec świadków, że księdzu nic nie zginęło.

Na prośbę przysięgłych przewodniczący zarządził małą przerwę.

Po pauzie zabiera znowu głos p. prokurator.

Prok. Jako okoliczność, która charakteryzuje postępowanie M. Strz. po fakcie, przytoczę jeszcze fakt następujący. Chociaż 21. sierpnia sama M. Strz. twierdziła, że jej ks. Tch. dał klucz, chociaż tego samego dnia i ks. Tch. wobec sędziego śledczego przyznał: „klucz oddałem dziedziczce po mordowaniu“, to przecież w kilka dni potem, 25. sierp. rozpoczyna się akcja równoległa z akcją sędziego śledczego, akcja, rozpoczęta z inicjatywy M. Strz. a względnie Al. Strz. i dążąca do wymuszenia na ks. Tch. zeznania, że on *dał klucz* M. Strz. Gorączkowo przyciskają księża: Królicki, Pasiut, Dyhdalewicz i Donicht gorączkującego księdza do muru, by powiedział, że dał klucz. Nie pytali go o to, czy dał majątek, ale tylko o klucz. Zapomnieli, że danie klucza samo przez się nic jeszcze nie znaczy, że klucz może być rozmaity, i dla tego jeli się potem dedukcji prawnej, i każdy świadek pod te słowa podkładał to znaczenie, że klucz — to depozyt. Ale żaden z tych świadków nie wytłumaczył, czy i ks. Tch. tak samo rozumiał ów klucz. Przeciwnie, samo to dopytywanie się tylko o klucz świadczy, że ci panowie czuli to dobrze, że gdyby się spytali ks. Tch.: czy dałeś majątek? — byłby niezawodnie odpowiedział: nie. Zresztą najprostszą rzeczą by przekonać się o tem, było zapytać wprost ks. Tch., zwrócić uwagę sędziego śledczego, by w tym kierunku badał. Cała ta akcja, bardzo nie-

wątpliwa, zdradza, że ogromny był strach i że szło o to, by mieć jak najwięcej świadków na owe słowa ks. Tch.: dałem klucz dziedziczce. Zważmy jeszcze jedną okoliczność. D. 24. sierpnia aresztowano Al. Strz. Krok straszny, mogący zachwiać całą przyszłość młodego człowieka. W tej strasznej chwili Al. Strz. odzywa się: *Ja tylko za siebie odpowiadam.* O tem nie wspomniałem w akcie oskarżenia, bom wtenczas nie rozumiał tych słów. Teraz je rozumiem. Al. Strzel. stał pod zarzutem zbrodni skrytobójczego morderstwa. Czuł się niewinnym, wiedział jednak, że czynu tego dopuścił się kto inny, dopuściła się jego matka. Wiedział, że sam on winnym jest tylko współudziału w kradzieży, i za to tylko może odpowiadać. W tych więc słowach implicite było i to, że matka musi odpowiadać za resztę.

Dalej zważcie panowie na dziwną obojętność ks. Tchorzn., tego długoletniego przyjaciela Strzel. Wobec aresztowania i tak długiego ich więzienia nie znalazł on dla niej żadnej obrony, żadnego odwodu prócz słów: „Nie posądzam, to taka pobożna kobieta“ i prócz usprawiedliwienia jej kroku miłością macierzyńską.

Oskarżona wiedziała przy swem aresztowaniu, że równocześnie o zbrodnię tę posądzonym jest jej syn. Cóż ona robi? Odstawiona do Lwowa i tu prawie po miesiącu badania oświadcza sędziemu śledczemu, że w porozumieniu z obroną *odmawia odpowiedzi na jego pytania.* Wobec najcięższych podejrzeń, poszlaków i kombinacyj, dotykających zarówno jej jak i syna, milczy, panuje nad sobą. Przy rozprawie tak samo. Pytana przez przewodniczącego i wotantów — odpowiada, ale gdy przyszło odpowiadać na pytania prokuratora, który właściwie z urzędu ją ściga, na pytania loicznie z sobą powiązane — odmawia odpowiedzi. Moi panowie, jeżeli ktoś czuje się niewinnym, to nie opuści żadnej sposobności, nie pożałuje fatygi i zmęczenia, by powiedzieć, co wie, w dzień czy w nocy zapytany odpowie i nie poplącze się. Cóż dopiero, gdy tu stoi matka, której syn oskarżony jest o tak straszną zbrodnię i która wie, że ten syn jest niewinny! Matka jak lwica rzuci się, by bronić swego syna, sama raczej weźmie winę na siebie, by jego uwolnić. *By w takim razie milczeć, to trzeba być albo pozbawionym wszelkich uczuć macierzyńskich, albo — albo — winnym.* Ten fakt dla mnie najwymowniej świadczy o tem, że M. Strzel. poczuwa się do winy i nie odpowiadała jedynie z obawy, by jej zeznania nie udokumentowały jej winy ponad wszelką wątpliwość.

Na sam koniec odnośnie do Marji Strzeleckiej muszę poruszyć jedną kwestję; nie stoi ona w bezpośrednio w związku z oskarżoną i nie chcę przypuszczać, ażeby ona była jej autorką lub całą tę historję inscenowała, ale przypomnieć muszę sprawę G n o t a. Nie ma nikogo zapewne, ktoby nie uważał, jak to niezgrabnie jest ułożone. Są to same bajki i fałsze. To samo dotyczy i Tomczuka. Czem jest Gnot? Przewrócona głowa, zasługująca na litość. Żal mi go, albowiem prędzej czy później Gnot przyzna się do wszystkiego zupełnie i powie, kto go do poczynienia tych niezgrabnych zeznań namówił. Co do Tomczuka, widzieliście sami panowie, jaką wartość do zeznań jego można przywiązywać. Jak się wyłoniła ta sprawa Tomczuka, to tajemnica murów więziennych, a może wpływów pozawięziennych, aby sparaliżować kroki sprawiedliwości. Przypomnieć jeszcze należy, kiedy się sprawa Gnota wyłoniła. Oto wtedy, gdy już akt oskarżenia z największym pospiechem był wygotowany i rozprawa już była w kołach sądowych prawie, że przeznaczona na 11. grudnia. Donosiły o tem dzienniki.

Wiadomość o odkryciach Gnota spada naraz jak bomba w niedzielę, gdy rozprawa miała się rozpocząć już w poniedziałek. Zdaje mi się, że fakty te, jakkolwiek nie mają bezpośredniego związku z oskarżonymi, to przecież sprawę całą ilustrują.

Skończyłem omawianie oskarżenia odnośnie do Marji Strzeleckiej. Wniosek mój ostateczny odnosi się do pytania I. i dodatkowego III. Ja wnoszę szanowni pp., ażebyście nietyle może przekonani mojemi słowy, bo te są nieudolne i nieujęte w formę stylistyczną, ale wiedzeni własnem przekonaniem, oparci na dokładnem zrozumieniu obowiązku ciążącego na sędziach przysięgłych, na I. pytanie odpowiedzieli: tak. Gdyby przekonanie wasze jednak dyktowało wam co innego, macie na ten wypadek dodatkowe pyt. II. odnoszące się tylko do rabunku, gdybyście i co do tego przekonania nie mieli. macie pp. pytanie wypadkowe III., skierowane na zwykłą kradzież. Można mieć wątpliwości co do pytania I. a nawet i II., ale co do III., nie ma żadnej i nie mogę przypuścić, abyście pp. mogli zaprzeczyć, że Marja Strzel. kradzieży na majątku ks. T. się nie dopuściła.

Teraz pozostaje mi do omówienia osoba Aleksandra S t r z e l e c k i e g o. Jest on poniekąd ofiarą. Tak panowie. Oskarżenie o zbrodnię morderstwa niewinnie go trafiło. Żałuję tego, żałuję szczerze, tem więcej, że p. Aleksander Strzel. jest młodym i stoi u progu życia, że się tak wyrażę. Ale nie ja jestem temu winien. Nie winien temu także ani sędzia śledczy, ani świadkowie, ani akta martwe, ani prokurator nieszczęśliwy, który zawsze i wszędzie na sztych musi być narażony, gdyż każdy kto miałby ten sam materjał, to samo musiałby o Aleks. Strzel. napisać, ale winną temu jest matka, która postępowaniem całem, manipulacją z papierami, oddawaniem ich, chcąc się ratować sama, stworzyła taką sytuację.

W tem miejscu chce przewodniczący rozprawę przerwać, ale prokurator zapewnia, że wkrótce skończy i mówi dalej:

Udział p. Aleksandra St. w zbrodni był dwojaki. Za to, że chciał matkę ratować i zacierał ślady zbrodni przez nią popełnionej, za to ścigać go nie mogę, gdyż ustawa pozwala taką pomoc matce dawać, muszę go jednak ścigać za uczestnictwo w kradzieży. Wprawdzie p. Al. Strzel. przeczy, żeby uczestniczył w łupie, ale rozmowa jaką prowadził z matką przed domem po francusku, ciągłe powtarzanie twierdzenia, że ks. T. uległ epilepsji to apopleksji, nieuwiadomienie żandarmów, sprowadzenie Władysława Strz., ciągłe przejażdżki do Lwowa, kłamliwe twierdzenia przed sędzią śledczym, że w szafie znajdują się suknie i rachunki nie zaś kapitały, dowodzą, iż Aleksander Strzelecki wiedział, że zbrodni dopuściła się matka. Okoliczność, że M. Strzel. nie oddała efektów ks. T. sędziemu śledczemu zaraz, ale dopiero 24. sierpnia dowodzi, że użyła ich na inne cele, dała synowi jako część łupu, jako rzecz potrzebną do dalszego zacierania śladów.

Na dowód, że Al. Strzel. użył tych pieniędzy na własne cele, przytoczę daty cyfrowe. Dnia 29. lipca jeszcze posyła do matki po 50 zł. Widocznie zatem gotówki nie miał. Dochody zaś jego były od maja do 17 sierpnia, według własnego wyrachowania się następujące: W maju otrzyma 3300 zł., 24. czerwca od Gerstraua 1500 zł., 1. lipca od Safira 1100 zł., 20. lipca od Kannera na weksel 1500 zł. Tegoż samego dnia miał otrzymać od matki znowu 1000 zł., w które ja nie wierzę, ale tymczasowo wliczam, 20. lipca od Thoma 320 zł. zadatku, ogółem 8750 zł. Odrzuciwszy od tej sumy owych 1000 zł., których od matki dostać nie mógł, bo ta ich nie miała, cały dochód redukuje się do 7750 zł.; podczas gdy rozchody jego wynosiły w tym samym czasie 10.012 zł. (Prokurator specjalizuje cały szereg wydatków, między tymi najważniejsze: rata w Tow. kredytowem 5.268 zł., druga rata 2500 zł., budowa domu 260 zł., Clayton i Schutlevort 600 zł., w krak. Tow. ubezpieczeń 625 złr. i inne drobniejsze).

Między dochodami a rozchodami, w które nie wliczono przecież wielu innych wydatków, o których nie wiemy, pokazuje się w rozchodzie różnica blisko 4000 zł., które skąd inąd nie mogły pochodzić, jak tylko z owych 5000 zł. ks. Tch. brakujących. Skądżeby bowiem mógł Aleksander Strzelecki wziąć pieniądze? Żadnych nam innych źródeł przecie nie wskazał. Dodawszy do tego okoliczność, iż często w tym czasie mienił pięćdziesiątki, i że Claytonowi i Sp. wypłacił 600 zł. samemi setkami, zachodzi usprawiedliwione domniemanie, że pieniądze te pochodziły tylko z kradzieży u ks. Tch.

Na tej podstawie daną jest wam możność pp. przysięgli potwierdzenie I. pytania głównego, odnoszącego się do Al. Strzeleckiego. Gdybyście nie mieli tego przekonania, proszę, abyście odpowiedzieli na pytanie wypadkowe twierdząco.

Skończyłem uzasadnienie wniosku. Ocena jego do was panowie należy, czy to co przytoczyłem tutaj, na przekonanie wasze wpłynąć zdoła. Ja ze spokojem wyczekuję werdyktu waszego, ze spokojem, bo wiem, że świadomi waszego stanowiska jako współobywatele do tak ważnego zadania powołani, wydacie werdykt sprawiedliwy. Mam to przekonanie, tembardziej, że ostatnimi czasy pojawiły się głosy przeciwko instytucji sądów przysięgłych skierowane, porównujące je, iż są one *grą w loterję!* Werdyktem swoim szanowni panowie możecie powiedzeniu temu dać odprawę, wtedy tylko jednak, gdy on będzie sprawiedliwym. Pamiętajcie, że pod nad wami jest społeczeństwo, z którego potrzebami musicie się liczyć, jak musicie być przekonani, że wyrok sprawiedliwy utrwali wiarę powszechną w sprawiedliwość ludzką, podczas gdy werdykt niesprawiedliwy zachwieje ją i gotów sprowadzić skutki niezamierzone, co prawda prez was, ale fatalne! (W sali poruszenie.)

* *

Po skończonem przemówieniu prokuratora r. Simonowicz zamierza przerwać rozprawę jak zwykle na pół godziny, dr. Roiński imieniem obrony oponuje, pragnie bowiem, ażeby choć jeden z obrońców mógł wypowiedzieć swą obronę bez przerwy. Po wielu naradach i chodzeniach od ławki obrońców do przysięgłych i napowrót odracza przewodniczący rozprawę na jedną godzinę. Po 1. godzinie rozpoczęła się rozprawa dalsza.

(Ciąg dalszy w nr. 39.)

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“

Wiedeń 7. lutego. Dzienniki tutejsze donoszą: W Inspruku skonfiskowano organ klerykałów tyrolskich *Tiroler Stimmen* (niegdyś dziennik Greutera) za artykuł ubliżający czci dla domu cesarskiego. We Florisdorfie proboszcz Eichhorn (deputowany do Rady państwa), wezwany przez burmistrza Schweigera do odprawienia dla uczniów nabożeństwa żałobnego za cesarzewicza, odmówił „ponieważ toby się sprzeciwiało jego zasadom kapłańskim“. Tę ostatnią okoliczność potwierdza także urzędowa *WAbdpost.*

Wiedeń 7. lutego. Baronówna Mary Vetsera, którą d. 30. zm. znaleziono bez życia niedaleko Badenu, prawdopodobnie otrutą, liczyła niespełna 19 lat i należała do pierwszorzędnych osobistości w tutejszych kołach magnackich i sportowych. Elegancka brunetka, niewybitna piękność, ale pełna powabu i świeżości, ojcem miała wysokiego urzędnika w służbie dyplomatycznej, mianowicie w końcu był on przy ambasadzie stambulskiej. Według innych informacyj ojciec jej był jenerałem — ale już nieboszczyk. Matka jej z domu Baltazzi, Greczynka zrodzona na Perze w Stambule. Bracia słyną na wyścigach. Rodzina cała zamieszkała w Wiedniu, gdzie matka posiadająca rozległe stosunki, jako emerytowana piękność — prowadziła dom otwarty. W ostatnich dniach stycznia widziano Marję Vetsera na ślizgawce w wielkim humorze. Jeden z braci jej zginął przy pożarze Ringteatru, a jest jeszcze siostra młodsza, zażywająca podobnej sławy, co „Mary“.

Budapeszt 7. lutego. Cyfrowo obliczyła policja szkody, poczynione przy ostatnich rozruchach ulicznych, na 5306 gld. Najwięcej straty ma Tow. gazowe, któremu samych kandelabrów popsuto za 1811 gld. Kawiarz Recher na Kiralyi-Utcza doznał 700 gld. szkody w potłuczonych szybach i sprzętach.

Nadesłane.

„Drukarnia Polska“ ulica Sobieskiego l. 28. Telefonu Nr. 179. Papier z fabryk Czerlańskiej.